

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/powstanie-warszawskie/102234,Exodus-powstanczej-Warszawy-Durchgangslager-121-Pruszkow.html>



Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Exodus powstańczej Warszawy. *Durchgangslager 121 Pruszków*

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MARIA ZIMA-MARJAŃSKA 02.10.2021

Zakładane przez niemieckiego okupanta obozy przejściowe służyły pośrednio i bezpośrednio działaniom mającym na celu eksterminację polskich obywateli. Te, do których spędzano przesiedlaną i wysiedlaną ludność, służyły przede

wszystkim pozyskaniu jak największej liczby osób zdolnych do pracy w Rzeszy.

Podjezrzanych o czynną współpracę z Polskim Podziemiem wysyłano do obozów zagłady i koncentracyjnych, a uznanych za niezdolnych do pracy kierowano transportami do poszczególnych miejscowości w dystryktach Generalnego Gubernatorstwa. Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, okupant założył w podwarszawskim Pruszkowie obóz przejściowy.

Tło powstania obozu

Dzieje *Durchgangslager 121* ściśle wiążą się z exodusem mieszkańców Warszawy oraz okolic podczas Powstania Warszawskiego, jak i po jego upadku. Utworzony na terenie dawnych pruszkowskich warsztatów kolejowych obóz istniał od 6 sierpnia 1944 r. do 16 stycznia 1945 r. Historycy szacują, że przez obóz ten przeszło nawet do 650 000 ludzi. 85% wypędzonych stanowili mieszkańcy Warszawy. Pozostali pochodzili z podwarszawskich miejscowości, m.in. Anina, Boernerowa, Babic, Włoch, Zielonki i Kobyłki. Spośród tych, którzy przeszli przez obóz w Pruszkowie, ok. 150 000 trafiło na roboty przymusowe do Rzeszy, ok. 70 000 wywieziono do obozów koncentracyjnych, m.in. *Auschwitz*, *Gross-Rosen*, *Ravensbrück* i *Mauthausen*, a 350 000 uznano za niezdolnych do pracy i wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa. Dzięki zatrudnionemu w obozie polskiemu personelowi udało się uwolnić co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób.

Niemieckie plany zakładały całkowitą zagładę stolicy przedwojennej Polski i jej mieszkańców.

Wraz z wybuchem Powstania w Warszawie to właśnie ludność cywilna, umęczona pięcioletnim niemieckim terrorem okupacyjnym, znalazła się w najtrudniejszym położeniu w ogarniętym walką mieście. Niemieckie plany zakładały całkowitą zagładę stolicy przedwojennej Polski i jej mieszkańców. Podczas powstania niemieccy żołnierze nie tylko prowadzili walkę z żołnierzami Armii Krajowej, ale dopuszczali się masowych egzekucji na mieszkańcach Warszawy. Wkrótce okazało się, że tysiące warszawiaków, którzy w obawie przed nalotami musieli się chować w piwnicach, czeka kolejny etap okupacyjnego piekła.

M.in. z uwagi na coraz gorszą sytuację gospodarczą III Rzeszy okupant postanowił wypędzić ludność

Warszawy i okolic z domów, po czym jak największą grupę spośród wysiedlonych skierować na roboty przymusowe. To dlatego rozkazem dowódcy niemieckich oddziałów skierowanych do stłumienia Powstania Warszawskiego, *SS-Obergruppenführera* Ericha von dem Bacha, utworzono obóz w Pruszkowie.



Mieszkańcy Woli wypędzani przez Niemców ze swych domów i swego miasta. Dziesiątki tysięcy ich sąsiadów Niemcy wymordowali w ludobójstwie na tej warszawskiej dzielnicy. Fot. z zasobu IPN

Podczas krótkiego pobytu w obozie ludzie byli poddawani selekcji, na podstawie której niemiecki okupant decydował o ich przyszłym losie. Podczas segregacji kwalifikowano na roboty przymusowe oraz typowano ludzi podejrzewanych o udział w powstaniu – tych ostatnich wysyłało w transportach do obozów koncentracyjnych. Uznanych za niezdolnych do pracy kierowano na tereny Generalnego Gubernatorstwa. Okupant zakładając obóz w Pruszkowie propagandowo głosił, że właśnie w ten sposób chroni cywilów.

O perfidii takich stwierdzeń świadczy choćby fakt, że pierwszy transport skierowany do obozu w Pruszkowie składał się z mieszkańców Warszawy, którzy ocalili z rzezi Woli, jednej z najokrutniejszych zbrodni dokonanych na narodzie polskim podczas II wojny światowej. W ciągu trzech dni niemieccy żołnierze bestialsko zamordowali tam kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Warszawy.

Następnie do obozu trafiali ludzie z poszczególnych dzielnic Warszawy, które przechodziły z rąk powstańczych w niemieckie. Najwięcej osób trafiło do Pruszkowa z początkiem września 1944 r. po upadku Starego Miasta oraz na przełomie września i października w związku z zakończeniem działań powstańczych. Wśród nich byli żołnierze Armii Krajowej – wówczas już ze statusem jeńców wojennych. W tym czasie z uwagi na ogromną liczbę ludzi wypędzanych z Warszawy okupant utworzył też obozy pomocnicze w Piastowie, Ożarowie i Ursusie.



**Wejście do obozu w Pruszkowie
wypędzonych z Woli. Fot. z
zasobu IPN**

Z piekła do piekła

Wypędzanie ludności z domów odbywało się w atmosferze strachu i pośpiechu. Kierowani do obozu w Pruszkowie ludzie musieli porzucić swoje miejsca zamieszkania wraz z majątkiem. Mogli zabrać ze sobą tyle, ile sami zdołali udźwignąć. Całe kolumny pędzonych ludzi najpierw zbierano w punktach zbiórek (m.in. kościół św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, Zieleniak przy ul. Grójeckiej, Wyścigi na Służewcu). Wbrew niemieckim zapewnieniom o pokojowym wysiedlaniu Warszawy zawartym m.in. w ulotce „Ultimatum do ludności Warszawy”, rozrzuconej przez Niemców nad miastem, wypędzonym nie zapewniono jedzenia ani odpoczynku, a okupant wielokrotnie dopuszczał się rozwiązań siłowych wobec wysiedlanej ludności warszawskiej, włącznie z przypadkami zabicia. Ponadto żołnierze RONA grabili ludność i dopuszczali się gwałtów na polskich kobietach. Głodne, spragnione i zmęczone tłumy ze strachem wyczekiwały dalszych niemieckich rozkazów. Wypędzonych kierowano na stacje kolejowe. Transporty do Pruszkowa odchodziły z Dworca Zachodniego, wschodniego i poszczególnych stacji Elektrycznej Kolei Dojazdowej. Często długiej trasy marszu nie wytrzymały osoby starsze, chorzy i dzieci. Za opóźnianie marszu Niemcy karali Polaków śmiercią. Część wypędzonych podczas trasy do obozu podejmowała próby ucieczek. Na trasie do Pruszkowa okoliczni mieszkańcy dokarmiali tłumy wybidzonych i wymęczonych marszem warszawiaków.

Dochodząc do centrum obozu, gdzie znajdowały się wypełnione ludźmi hale, usłyszałam gwar przypominający szum wzburzonego morza. Morze ludzi - wezbrana fala nieszczęścia. Nie starczyłoby porównań na scharakteryzowanie tego piekła.

A. D. Sławińska, *Kiedy kłamstwo było cnotą.*

Wspomnienia z pracy w obozie przejściowym w Pruszkowie 2 IX 1944-16 I 1945,

Warszawa 2015. s. 26.

Niemieckie kierownictwo obozu było złożone z przedstawicieli Arbeitsamtu (*SS-Sturmbannführer* August Polland), Wehrmachtu (płk Kurt Sieber) oraz gestapo (sprawującego właściwą władzę w obozie pod komendą *SS-Obersturmbannführera* Gustawa Diehla). Siedziba władz obozowych mieściła się w tzw. zielonym wagonie.

Wypędzonych kierowano na stacje kolejowe. Transporty do Pruszkowa odchodziły z Dworca Zachodniego, wschodniego i poszczególnych stacji Elektrycznej Kolei Dojazdowej. Często długiej trasy marszu nie wytrzymały osoby starsze, chorzy i dzieci. Za opóźnianie marszu Niemcy karali Polaków śmiercią.

Mimo że teren warsztatów kolejowych od dawna przygotowywany był pod obóz, a od czasu wybuchu wojny dwukrotnie obiekt pełnił już taką funkcję, Niemcy nie zadbali o to, by przerobione na obozowe baraki hale przemysłowe spełniały jakiegokolwiek warunki, w których mogli przez całą dobę przebywać ludzie. Ze względu na to, że okupant pochłonięty był walką z powstańcami, celem zorganizowania warunków bytowych dla wypędzonych, niemiecki komisarz Pruszkowa Walter Bock zwrócił się o pomoc do miejscowej delegatury Rady Głównej Opiekuńczej, kierowanej przez ks. prezesa Edwarda Tyszkę i wiceprezesa Władysława Mazurka. Działania RGO wsparł Polski Czerwony Krzyż, łączniczki i sanitariuszki z Wojskowej Służby Kobiet pod kierownictwem s. Marii Tyszkiewicz ps. Alicja, harcerze oraz mieszkańcy Pruszkowa i okolicznych miejscowości, jak również parafie. Dzięki hojności i działaniom tych wszystkich ludzi organizowano pożywienie, środki czystości, prześcieradła, zaopatrzenie medyczne i inne artykuły pierwszej potrzeby dla tysięcy wypędzonych ludzi oraz wyposażenie dla kuchni obozowej. Za zorganizowanie medycznej pomocy w obozie odpowiadał dr Kazimierz Szupryczyński „Bożymir 1”, naczelnym lekarzem VI Rejonu „Helenów” VII Obwodu AK „Obroża”. Niemcy, chcąc mieć organizowaną w obozie opiekę lekarską pod kontrolą, oficjalnie na czele polskiego personelu postawili cieszącą się ich zaufaniem Jadwigę Kiełbasińską, która nie miała lekarskiego dyplomu.



**Wnętrze jednej z hal
pofabrycznych w
Durchgangslager 121 Pruszków.
Fot. z zasobu IPN**

Po przybyciu do Dulagu odbywała się selekcja. Niemcy z brutalnością rozdzielali całe rodziny. Uznanych za zdolnych do pracy, głównie między 16 a 60 rokiem życia, kierowano na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. Codziennie z Dulagu odchodziły transporty do miejsc docelowych. Wytypowani do obozów koncentracyjnych odjeżdżali ze stacji w Pruszkowie w bydłowych wagonach. Części udawało się zbiec i znaleźć schronienie w pobliskich gospodarstwach. Osoby chore, niepełnosprawne, starsze oraz kobiety w ciąży i matki z dziećmi uznawano za niezdolne do pracy i wysyłano transportami na tereny Generalnego Gubernatorstwa. Pomoc dla wywożonych na teren Generalnego Gubernatorstwa organizowała krakowska centrala RGO. W związku z rozdzielaniem rodzin polski personel pomagał wypędzonym w uzyskiwaniu informacji o losach ich członków, przekazując poza obóz informacje o poszukiwanych.

Ci biedni ludzie pozbawieni są wszystkiego, bielizny osobistej, ubrań, butów...

Z raportu przedstawiciela MCK dr P. Wyssa

Z uwagi na to, że wielu przybyłych do obozu warszawiaków było chorych, a i same warunki w obozie sprzyjały rozwojowi chorób zakaźnych na terenie Dulagu, działała polsko-niemiecka komisja lekarska pod kierownictwem Stabsarzta Adolfa Königa, która podejmowała decyzje o zwolnieniu z obozu osób w złym stanie zdrowia. Najciężej chorzy trafiali do pobliskich szpitali, m.in. w Pruszkowie, Tworkach i Milanówku. Tylko ci, którzy zostali wpisani na listę chorych, mieli szansę na legalne opuszczenie obozu. Stworzyło to dla polskich sanitariuszek-tłumaczek towarzyszących codziennej pracy niemieckich lekarzy okazję wydostania poza obóz znacznie większej liczby osób, niż pozwoliliby na to Niemcy. Kazimiera Drescher, Anna Danuta Sławińska (z d. Leśniewska), Janina Urbańska vel Jakubowska i s. Maria Alicja Tyszkiewicz nie ustawały w wysiłkach, by wyprowadzić z obozu jak najwięcej osób. Starły się swoim pogodnym, pełnym humoru nastawieniem zjednać niemieckich lekarzy. Ponadto instruowały wypędzonych mających stanąć na komisji, którzy nie byli chorzy, jak mają symulować chorobę, na podstawie której dostaną glejt upoważniający do legalnego wyjścia poza obóz. Tłumaczki z narażeniem życia fałszowały listy osób zwolnionych z obozu, dopisując na podpisanych przez Niemców blankietach dodatkowe nazwiska. Część ze zwolnionych mężczyzn wracała do Warszawy, aby walczyć u boku powstańców. Kiedy Niemcy dowiedzieli się o procederze fałszowania list chorych, aresztowali i

wywieźli do KL Auschwitz Kazimierę Drescher i Janinę Urbańską. Nie powstrzymywało to jednak polskiego personelu przed wymyślaniem kolejnych sposobów wydostania ludności poza obóz, np. wchodzący do baraków sanitariusze czy osoby rozdające posiłki miały przy sobie opaski Czerwonego Krzyża i wyprowadzały w nich wypędzonych. Przekupywano też żołnierzy pełniących wartę spirytusem i papierosami, a nawet wywożono ludzi ukrytych w wozach kursujących do i z obozu z zaopatrzeniem. Dlatego niemiecki zarząd obozu od września zaostrzył kontrolę wyjściowych bram.



**Polacy - więźniowie Niemców w
*Durchgangslager 121 Pruszków.***

Fot. z zasobu IPN

Przybyłe do obozu tłumy zastawały tragiczne warunki. Przemysłowe hale zakładów kolejowych nie były w żaden sposób przygotowane na przyjęcie ludzi. Nie było łóżek, bieżącej wody, toalet i zdatnej do picia wody. Tylko niektórzy do snu mogli przykryć się słomą. Z uwagi na niewystarczającą liczbę toalet wypędzeni swoje potrzeby załatwiali w barakach, stąd stłoczona ludność musiała przebywać w brudzie, zimnie i feterze ekskrementów. Część koczowała pod murami lub na torach pod gołym niebem. Z pomocą przychodził polski personel, ale nie był w stanie zapewnić minimum warunków wszystkim wypędzonym.

Kazimiera Drescher, Anna Danuta Sławińska (z d. Leśniewska), Janina Urbańska vel Jakubowska i s. Maria Alicja Tyszkiewicz nie ustawały w wysiłkach, by wyprowadzić z obozu jak najwięcej osób.

Na potrzeby obozowe okupant z czternastu przemysłowych hal wydzielił dziewięć baraków. Po przybyciu transportów do Pruszkowa wypędzonych kierowano wprawdzie do hali nr 5, w której odbywała się selekcja. Zdanych do pracy umieszczano w halach nr 3 i 4. Do hali nr 6 początkowo trafiali kolejarze i tramwajarze z rodzinami, następnie wszyscy ci, których niemiecki okupant podejrzewał o czynny udział w Powstaniu Warszawskim. Część z nich została rozstrzelana poza murami obozu. W baraku nr 1 przebywały osoby wytypowane jako niezdolne do pracy. W hali nr 2 urzędowała komisja lekarska. W przybudówce tego budynku urządzono szpitalik zakaźny kierowany przez lekarzy-jeńców sowieckich. Chorych, którzy nie mieli ciężkich objawów chorobowych, osadzano w hali nr 8. W hali nr 7, po upadku Mokotowa i Żoliborza, w ścisłej izolacji przebywali powstańcy. Następnie na szpital powstańczy zaadaptowano barak nr 8. Na terenie obozu działała kuchnia prowadzona przez Polkę Marię Bogucką. Wydawała ona od 5 000 do nawet 35 000 posiłków dziennie. Polski personel z wielkim wysiłkiem starał się zapewnić, by wypędzeni codziennie mogli dostać kawę, chleb i zupę. Ludzie, aby otrzymać gorącą strawę, wykorzystywali wszelkie przedmioty, do których można było, jak do naczynia, nalać zupę. Słabsi nie mieli często szansy, by przepchnąć się przez tłum wygłodniałych ludzi, dlatego personel kuchenny sam dokarmił starszych, schorowanych i dzieci. Dla tych, którzy mieli pieniądze, zostały zorganizowane przez przedstawiciela RGO Stanisława Zabielskiego lotne kantyny, w których można było zakupić pożywienie i inne potrzebne artykuły.

12 sierpnia (...) Właściwie pierwszy to raz rozdawano coś do jedzenia. Byli ludzie, którzy już w obozie po trzy, cztery dni siedzieli, a nic dotąd nie jedli.

Wspomnienia B. Majewskiej

[w:] Z. Zaborski, *Durchgangslager 121. Niemiecka zbrodnia specjalna*,

Pruszków 2010, s. 73-75

Transporty, które po selekcji odjeżdżały z Pruszkowa, odbywały się w jeszcze trudniejszych warunkach. Słoczonych ludzi umieszczano w zaplombowanych bydlęcych wagonach. Następnie czekała ich kilkudniowa podróż, w czasie której znów okupant nie zapewniał jedzenia, picia czy możliwości normalnego skorzystania z

toalety. Podczas krótkich postojów wypędzeni po raz kolejny musieli liczyć na hojność miejscowej ludności. Postoje wykorzystywano do prób ucieczki z transportu. Gdy Niemcy orientowali się, że ktoś próbuje uciec, otwierali ogień. Mimo to części ludzi udało się zbiec. Znaleźli oni schronienie w okolicznych gospodarstwach.



**Niemiecki obóz w Pruszkowie -
wydawanie chleba więźniom. Fot.
z zasobu IPN**



**Poszukiwanie bliskich: kobieta
umieszczająca na ścianie
ogłoszenie. Fot. z zasobu IPN**

Próby pomocy

W historii obozu miały miejsce trzy ważne wizytacje: von dem Bacha, polskiego duchownego i delegata Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. 20 sierpnia 1944 r. obóz odwiedził bp Antoni Szlagowski. Gdy zobaczył nieludzkie warunki, w których przyszło egzystować wypędzonym, przez powstańczą radiostację zostało nadane do świata rozpaczliwe wołanie o pomoc wypędzonym. W następstwie do obozu w drugiej połowie września przybył wysłannik MCK ze Szwajcarii dr Paul Wyss. W tym czasie, 5 września 1944 r., obóz wizytował von dem Bach-Zelewski. Polski personel został zmuszony do podpisania kłamliwego oświadczenia o dobrych warunkach w Dulagu, które ukazało się w prasie gadzinowej. Ci, którzy odważnie opowiadali prawdę o opłakanych warunkach w obozie, byli przez okupanta karani odbieraniem przepustek umożliwiających wstęp

na teren Dulagu, a nawet wywiezieniem do obozów koncentracyjnych.

Na wieść o inspekcji MCK Niemcy starali się pośpiesznie stworzyć wrażenie, że warunki panujące w obozie nie są złe. Dlatego też na czas tej wizytacji podstawiono wagony, w których można się było wykąpać, a transporty wywożące ludność z obozu ten jedyny raz odbywały się pociągami osobowymi.

Pruszków dla mnie to była makabra, bo ja to przeżyłam jako dosłownie piekło Dantego. To było coś tak straszego, to trudno opowiedzieć. W halach kolejowych było tak brudno, że się myłam w lampie kolejowej, zatkałam sobie czymś, gałganem, ktoś miał wrzątek i się myłam.

sanitariuszka Wiktoria Mrówczyńska „Wika”,

<https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/wiktoria-mrowczynska,843.html>

Durchgangslager 121 Pruszków swoją faktyczną rolę jako obozu przejściowego pełnił do połowy października. Do tego czasu większość wysiedlonych i jeńców opuściła obóz. Częściowo ewakuował się też niemiecki personel.

Od tego momentu w obozie przebywały osoby schwytane podczas łapanek pod Warszawą oraz mieszkańcy Pragi, zatrudnieni przez okupanta do prac fortyfikacyjnych. Ludzi tych wykorzystywano również do wywożenia dóbr z Warszawy. Zatrudnieni jako *Arbeitskommando* w dzień wywozili z Warszawy wartościowe przedmioty, a noc spędzali w baraku nr 13.

Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie zawierał punkt o możliwości ocalenia zabytków polskiej kultury. Stworzyło to sposobność do podejmowania prób ratowania warszawskich zbiorów bibliotecznych w postaci akcji pruszkowskiej.

Opustoszały obóz posłużył Niemcom za magazyn na zrabowane w Warszawie dobra. Z racji tego, że układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie zawierał punkt o możliwości ocalenia zabytków polskiej kultury, stworzyło to unikatową sposobność do podejmowania prób ratowania warszawskich zbiorów bibliotecznych w

postaci akcji pruszkowskiej.

Ci, którzy po opuszczeniu obozu próbowali wrócić do swoich domów w stolicy, nie mieli prawa wstępu do Warszawy pod groźbą rozstrzelania.

Od grudnia obóz był już całkowicie wygaszany, a ucieczka niemieckiego personelu przed frontem sowieckim 16 stycznia 1945 r. zamyka okres istnienia *Durchgangslager 121*.



Biskup pomocniczy warszawski i wikariusz kapitulny archidiecezji warszawskiej Antoni Szlagowski (2L) wizytuje obóz Dulag 121 w Pruszkowie, 20 sierpnia 1944 r.
Fot. z zasobu IPN

Wielu z wypędzonych do Pruszkowa za wszelką cenę chciało powrócić do rodzinnej Warszawy. Ci, którzy się na to zdecydowali, musieli zaczynać swoje życie na nowo, gdyż na miejscu swoich domów zazwyczaj zastawali zgliszcza i ruiny. Wkrótce prawie cały kraj włączył się w akcję odbudowy polskiej stolicy...

Pamiętam też taką scenę z już późniejszego okresu – kiedy byliśmy wywożeni z obozu, ludzie rzucali nam do pociągu jedzenie i papierosy. A kiedy ktoś nie trafił w okno, a dary spadały na ziemię, to Szwab potrafił podejść i butem je zmiażdżyć. Żeby tylko nie trafiło do potrzebujących.

Halina Bójska z d. Kubiak,
<http://dulag121.pl/encyklopediaa/11297-2/>



**Człowieczeństwo w piekle: pomoc
medyczna w obozie w
Pruszkowie. Na ile było można...**
Fot. z zasobu IPN

COFNIJ SIĘ